

## Messner nieznan

Dwa lata minęło od kiedy rozmawiałem z biurem Reinholda Messnera. Właściwie już o tym zapomniałem. Odbyły się kolejne dwie edycje festiwalu, również ta jubileuszowa, dziesiąta. Jestem zmęczony. Z powodu stresu schudłem w 3 dni 4 kilo. Mam wszystkiego dość, zadaję sobie pytanie po co to wszystko robię? Przecież nawet Denis Urubko nie przyciągnął publiczności, choć swoimi wybitnymi przejściami zdecydowanie sobie na to zasłużył. W dodatku trzy miesiące po imprezie wyszło na jaw, że pieniądze zebrane dla dzieci z domu dziecka w Łodzi, zostały sprytnie przejęte przez naszego kooperanta. Robi mi się niedobrze. Nie mam zamiaru współpracować z człowiekiem, który w białych rękawiczkach okrada sieroty. Kolegom w prywatnych rozmowach opowiadam, że chyba już nie będziemy organizować festiwalu, bo to wszystko nie ma sensu. Jedni mi wierzą a drudzy tylko się uśmiechają i dodają, że zawsze tak mówię i nigdy nie dotrzymuję słowa. Ale tym razem chcę postawić na swoim.

W takich okolicznościach dostaję informację od Pata Nosalika, że Messner przyjeżdża do nas na festiwal. Zbladłem. Messner przyjmuje maksymalnie 30 zaproszeń w ciągu roku. Czy wreszcie przyszła nasza kolej? Szok mija powoli, leżę w szpitalu na badaniach, mam sporo czasu by wszystko przemyśleć. Bezpośrednio z kliniki jadę do Zakopca na inspekcję. Wizytuję najlepsze hotele, sprawdzam zaplecze konferencyjne, oglądam pokoje, porównuję hotelowe atrakcje. Decyzję podejmuję tego samego dnia. Nosalowy Dwór będzie gościł Reinholda Messnera i cały festiwal.

Powoli i systematycznie załatwiam sprawy, kolejnych prelegentów, plakaty, media, pojawiają się też sponsorzy. Do kontaktów z biurem Messnera zostaje wyznaczony Patryk Nosalik, ten sam człowiek, który był odpowiedzialny za przyjazd Denisa Urubki do Polski, doskonale mówi po angielsku, a z racji pracy zawodowej, potrafi poruszać się w świecie wielkiego biznesu. Zaczynają się negocjacje. Najpierw wynagrodzenie, potem dodatkowe warunki, hotel, menu, wychodzi sprawa mebli do MMM. Stajemy na głowie, żeby wszystkiemu sprostać, najgorzej jest z meblami, bo nie ma właściwie na rynku oryginałów. Nawet w tatrzańskim muzeum mają falsyfikaty. Wreszcie coś tam znajdujemy. Jest szafa Tytusa Chałubińskiego, stół i krzesła za jedyne 10 tyś. euro, jest też kilka mniejszych rzeczy. Ustalamy długość wystąpienia Reinholda i język w jakim będzie przemawiał. Zapada decyzja, że będzie to niemiecki. We wrześniu posyłamy pierwszą agendę do akceptacji i od razu wpadka. Zakładaliśmy, że Messner poleci z Bergamo lub z Mediolanu, okazuje się, że nie! Poleci z Monachium. Dopiero później dowiem się, że on nie znosi tego mediolańskiego chaosu, preferuje stolicę Bawarii, jej ład i porządek. Jednak dostajemy telefon z Biura Messnera z pytaniem czy my sobie zdajemy sprawę z doniosłości wizyty pierwszego zdobywcy Korony Himalajów w Polsce? Taki prztyczek w nos dla naszej ekipy. Nikt z nich nie zadaje sobie pytania skąd my mamy wiedzieć z jakiego lotniska chce lecieć Messner do Polski? Poprawiamy agendę i kupujemy bilet na Lufthansę. Wreszcie przychodzi październik. Wyjeżdżam na miesiąc w Himalaje. Wszystkie tematy teraz ciągnie Ewelina Paszek i doskonale sprawdza się w tej roli. Ewa ma zaledwie 21 lat i milion rzeczy na głowie. Nawet Jacek Kotra, który początkowo był jej przeciwny, teraz wyraża się o niej w superlatywach. Jestem z nią w stanie załatwić w 20 minut tyle, ile z kimś innym załatwiłbym w 2 godziny - mówi Jacek i dodaje, że jest bardzo konkretna.

Do Polski wracam 7 listopada, dzięki długiej podróży przez Bombaj i Londyn jestem skatowany jak pies. Cały miesiąc zastanawiałem się o co zapytać najstojniejszego Himalaistę świata? Cały miesiąc. I nic. Czekałem na wenę. Pytania wymyślam na lotnisku w Bombaju, 39. Ale nie zadałem ich wszystkich, na spotkaniach z Messnerem jestem rozkojarzony, brakuje mi konsekwencji i odwagi. Na mojej liście nie ma pytań o śmierć brata ani o jego życie osobiste. Te tematy uważam za jego prywatne sprawy i nie chcę się w to wkraczać.

Z lotniska odbiera mnie Ewelina, mimo późnej pory pijemy herbatę i rozmawiamy do drugiej w nocy. Dług snu daje mi we znaki.

W Nosalowym Dworze melduję się 11 listopada, razem z Rafałem Ślęzakim, Sylwią Lembowicz, Dorotą Jarosz, Lucyną Adamczuk ogarniamy tematy. Ewa zaprasza do pomocy swoje koleżanki Monikę Dziuk, Magdę Truszczyńską i Monikę Chmiel. Dziewczyny przez cały festiwal są bardzo pomocne, robią dobrą robotę i przy okazji są bardzo ładne, co męskiej części widowni już na wejściu poprawia humor.

Wreszcie nadchodzi piątek, początek festiwalu, sala wypełnia się w 80 %. Nie ma dużej napinki, obiecałem sobie, że w tym roku nie będę się stresował, więc pierwszy dzień pokazów traktuję jako próbę generalną.

Po Messnera na lotnisko jedzie skarbnik klubu, Przemek Borowiec oraz Sylwia Lembowicz. Obawiając się korków na Zakopiance, posyłam na lotnisko drugie auto Łukasza Procka, jako zabezpieczenie. Wreszcie dostajemy sms-a od Sylwii: jedziemy, mamy Messnera na pokładzie, chyba się posikam!

Potem dostajemy kolejną wiadomość, że R.M. nie jest rozmowny, i żeby przy wejściu do hotelu koniecznie ktoś na nich czekał. Komitet powitalny stanowi Paweł Kędzior, Jacek Kotra, Ewelina i ja. Reinhold wchodzi pewnym krokiem, burza włosów na głowie i gęsta broda od lat tworzą jego wizerunek. Wita się z nami i od razu pyta ilu mamy członków i czy jesteśmy stowarzyszeni z UIAA? Odpowiadam na ten grad pytań i podaję agendę na wieczór. Prowadzimy gościa do apartamentu prezydenckiego i informujemy restaurację, żeby przygotowali stół. Reinhold schodzi punktualnie po 10 minutach i udaje się z nami na kolację. Jednak restauracja nie robi na nim dobrego wrażenia, gwar i surowy wystrój nie przypadają mu do gustu. Prosi o jakieś danie regionalne, w karcie nie ma niczego prostego, dlatego na przystawkę podane są oscypki z grilla oraz placki ziemniaczane i żurawina. Messner pierwszy raz się uśmiecha i porównuje je do rosyjskich blinów. Danie główne stanowi kaczkę z pierogami nadziewanymi farszem z pstrąga, do tego chilijskie wino. Pojawia się pewien entuzjazm, zaczynamy rozmawiać o rolnictwie na Podhalu, o hodowli owiec i krów oraz o unijnych dotacjach na tego typu działalność. Reinhold żywo interesuje się życiem w Polsce, naszą gospodarką, ale pyta też o Kurtykę. Opowiadam co Wojciech robi, z czego żyje, jakie ma pasje poza górami. Kurtyk jest przez Reinholda bardzo wysoko ceniony nie tylko jako wspinacz ale też jako niezwykle inteligentny człowiek. Przy kolejnej butelce wina rozmawiamy jeszcze godzinę. Dyskutujemy o Unii Europejskiej, o nazwach klubów alpinistycznych i o tym, że wszystkie powinny się nazywać „górski” a nie alpejski czy andyjski. Reinhold przepowiada, że kiedyś w Europie będzie jeden wielki klub skupiający miłośników gór i tyle. Ponownie nawiązuje też do kwestii członkostwa w UIAA i na przykładzie DAV przyznaje, że opłaty na rzecz UIAA są bardzo wysokie i że dlatego DAV z niej wystąpił. Rozmawiamy o początkach PKA, o historii klubu i festiwalu oraz o tym, że niektórych nic tak

nie boli jak cudzy sukces. Reinhold dobrze wie o czym mówię, i na pocieszenie mówi, że w Niemczech jest jeszcze gorzej. Teraz Reinhold zaczyna wywiad z nami. Chce nas bliżej poznać, każdego pyta czym się zajmujemy, czy w Polsce są zawodowi alpinisci? Rozmawiamy o życiowych decyzjach, o wątpliwościach jakie ma każdy stając na rozdrożu. Wszyscy się zgadzamy, że jeśli ktoś się waha, to strasznie przeszkadza, bo nie można skupić się na realizacji celu. We wspinaczce jest to jeszcze gorsze, bo każda wątpliwość nas osłabia, zamienia się w nieznośną presję. To rodzi dla alpinisty same niebezpieczeństwa. Działanie pod presją sprzyja popełnianiu błędów, wspinaczkowych również. Zmieniamy temat na Tatry, robię mały wykład o kolebce polskiej wspinaczki, o miejscowym granicie i najwyższych szczytach. Nasz gość poznaje nazwę Gerlach, pyta o lodowce, ilość śniegu zimą i latem. Rozmawiamy też o samym Zakopanem, oceniamy szanse na organizację olimpiady zimowej w Polsce, Messner porównuje stolicę Tatr do niemieckiego Garmisch. Wspólnie dochodzimy do wniosku, że po południowej stronie gór nie leżą Czechy tylko Słowacja. Na zakończenie kolacji kelner proponuje krupnik, jednak nasz gość wzbrania się, nie chce nawet skosztować, żartuje, że jest za stary na wódkę.

W sobotę po śniadaniu Reinhold rusza oglądać meble. Jego świta składa się z Eweliny, Patryka i Jurka Porębskiego. Odwiedzają Poronin, Chochółów, przejeżdżają przez Zakopane. Od razu uwagę Reinholda przykuwa Giewont. Ekipa opowiada o znaczeniu góry dla Polaków oraz o drogach wspinaczkowych na północnej ścianie. Nasz gość żywo interesuje się każdym przejawem rolnictwa, widząc owce na stoku, natychmiast zatrzymuje auto i skrupulatnie liczy ile sztuk liczy stado. Następnie gdzieś za płotem dostrzega sporą kupę obornika. Natychmiast zadaje gospodarzowi pytanie ile ma krów? I czy hoduje też konie? Nasi ludzie są w małym szoku. Oglądają wszystko, domy, zabudowania gospodarcze, muzeum chochołowskiego powstania, Reinholda ciekawi go wszystko. Jednak na konferencji prasowej przyznaje, że samo miasto jest ok. ale zabudowa wokół to prawdziwa katastrofa. Nie widzi w niej żadnego porządku urbanistycznego. Wreszcie rozpoczynają się sobotnie pokazy gwiazd. W programie tylko cztery nazwiska, ale za to jakie! Matuszyk, Tomaszewski, Kukuczka i Messner. Na projekcję filmu Wojtka Kukuczki o Jerzym przychodzi sam mistrz. Nic nie rozumie, bo film jest po polsku, ale sam obraz go porusza, jest zachwycony i prosi mnie o spotkanie z Wojtkiem przy kolacji. Potem wygłasza długo oczekiwaną prelekcję. Ludzie są pod wielkim wrażeniem, nagradzają go owacją na stojąco. Proszą o autografy, robią sobie z mistrzem wspólne zdjęcia. Trwa to kolejną godzinę, jednak Reinhold ze stoickim spokojem uśmiecha się do każdego i pozuje aż wszyscy mają to, co chcieli. Jesteśmy w szoku, bo myśleliśmy, że po wystąpieniu zwyczajnie sobie pójdzie czy coś takiego. Ale obiegujące opinie nie sprawdzają się. Pogłoski o tym, że Messner jest niedostępny czy że nie ma kontaktu w publiczności to fikcja, przynajmniej na naszym festiwalu. Podpisuje książki, pytam go czy ma na to czas i robię to po niemiecku. Reinhold tylko kiwa głową a podpisy lądują na każdej książce, plakacie i zdjęciu, na wszystkim. W między czasie dowiaduję się, że na aukcji na rzecz dzieci z zakopiańskiego domu dziecka zebraliśmy 2700 zł. Jestem zadowolony, że kasa już trafiła w ich ręce i że nie będzie znowu jaj z jakimś wujkiem, który dobry jest tylko z nazwy. Wreszcie koniec, możemy zabrać naszą gwiazdę na kolację, tym razem wybieramy restaurację regionalną, która jest znacznie bardziej przytulna. Wszyscy jesteśmy rozluźnieni, Reinhold też, zamawiamy jagnięcinę, pierogi i placki zbójnickie. Jest też chilijskie wino. Tym razem w kolacji uczestniczy tłumaczka z mężem oraz Wojtek Kukuczka. Rozmawiamy o prywatnym życiu Wojtka, Reinhold dopytuje się o wszystko, ile ma lat, jaką szkołę skończył on, jego brat, z czego żyją, jak się czuje ich mama, ile razy byli w Nepalu. Dla Wojtka to też jest ważne spotkanie, bo tyle

słyszał o Messnerze ale nigdy nie miał okazji go poznać. Dwa pokolenia przy jednym stole, wspominamy Jerzego i Wandę Rutkiewicz, płyną godziny i kolejne flaszki wina. Mnie Reinhold namawia na otwarcie prawdziwego muzeum alpinizmu. Mam kupić zamek i przyjechać do niego żeby zobaczyć jak prowadzi się coś takiego. Ja na zamku? Tak, zaczynam wierzyć w garbate aniołki. Ale skoro mistrz tak mówi, to należy słuchać i uczyć się. Kiwam głową i już po dwóch dniach proszę moją asystentkę o zlustrowanie rynku zamków na sprzedaż. Na zakończenie Messner zaprasza Kukuczkę do odwiedzin w jego muzeum i prosi o kopię filmu Wojtka z angielskim tłumaczeniem. Kończy się ten przemiły wieczór. Gdyby mi ktoś 20 lat temu powiedział, że będę siedział w Zakopanem, przy jednym stole z naj słynniejszym himalaistą świata i pił z nim wino, to zwyczajnie był nie uwierzył. Jednak tak właśnie było. Podczas naszych rozmów nabrałem przekonania, że te niepochlebne opinie o nim wynikają z czystej zawiści, Messner to nowoczesny człowiek Renesansu, był dobry w górach ale był też dobry w życiu, dlatego odniósł tak wielki sukces i przeskoczył wszystkich. Jego kluczem do sukcesu jest kreatywność i to w każdej dziedzinie. W sobotę przy śniadaniu wręczam naszemu gościowi kopertę, brakuje w niej 100 euro. Informuję o tym i dodaję, że brakujące pieniądze zakupimy na lotnisku. Żegnamy się przed hotelem, jest piękna pogoda ale droga do Krakowa może być zakorkowana, dlatego ekipa rusza wcześniej. Na lotnisku Messner stanowczo odmawia przyjęcia brakujących pieniędzy, tłumaczy, że czuł się u nas bardzo dobrze i że dziękuje za mile przyjęcie. Dostrzega też możliwość złapania wcześniejszego samolotu, kupuje nowy bilet i ucieka do sali odlotów. Czy jeszcze się z nim zobaczymy? Jak to mówią: góra z górą się nie zejdzie a człowiek z człowiekiem... .

20.11.2010r.

Bogusław Magrel